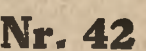
Wydawca Jan Kustos

Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" **Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.**

Rok 8 **Katowice, od 11.—17. października 1928 r.** **Nr. 42**





Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Wandy 7. — Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm. Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

A więc niech przemówi lud górnośląski, ale niech przemówi głośno

„Polska Zachodnia", organ sanatorów na Górnym Śląsku po ostatniej porażce poniesionej przez neosanojców, jak Rakowski, Janicki, Fojkis, Biniszkiewicz w Sejmie Śląskiem uderzyła na alarm, domagając się rozwiązania Sejmu Śląskiego. „Naczelny" Edward Rumun nieomal byłby się wściekł z złości. Uderzył wtedy na alarm domagając się rozwiązania Sejmu Śląskiego.

Sanatorzy bowiem sądzą, że lud górnośląski jest tak naiwnym, jak to był kiedyś przed 5- czy 6-ciu laty, że im jeszcze nadal wierzy, ażeby oni go mogli do większej jeszcze nędzy i upadku doprowadzić. Sanatorzy myślą, że jeszcze można przekupić przekonanie ludności tubylczej, jak to było kiedyś. Ta gra się im nie uda.

Dziś bowiem sanatorzy i powstańcy uchylili swą przyłbicę, zerwali sobie sami maskę, głosząc publicznie jawnie przez usta ich protektora i honorowcznie jawnie, że **„Związek Powstańców Śląskich" musi być partją polityczną.** Tym sposobem udowodnili, coś my już dawno twierdzili, że systematycznie dąży się do tego, żeby opanować Górny Śląsk za pomocą nahajek, lasek lub bomb i napadów i zamachów.

Z drugiej atoli strony przez to zerwanie maski, całe społeczeństwo górnośląskie chociaż podzielone na liczne partje, ocknęło i sanatorzy znaleźli się w paskudnej sytuacji. Ludzie bowiem, którzy pośrednio lub bezpośrednio mieli styczność z Związkiem Powstańców Śląskich, nie wiedząc o tem, do jakich celów zdąża tegoż związku zarząd, obecnie po zerwaniu maski zerwali i z tym zarządem a więc i z całym Związkiem Powstańców Śląskich.

Słusznie pisze „Gazeta Robotnicza" w numerze 228 o wyniku i rezultatach tendencyj zarządu tegoż związku: **„Rezultat jego wysiłków będzie chyba ten, że zamiast dużo powstańców wprowadzi do Sejmu, dużo przedstawicieli niemieckiego „Wahlgemeinschaftu".**

To samo twierdzi, chociaż w delikatny sposób jak „Gazeta Robotnicza", organ Chadecji „Polonia" i organ N. P. R. „Śląski Głos Poranny".

My się najazdu bojówek i bombiarzy nie obawiamy. Ludzie ci bowiem zrobili nam już przed trzema laty znakomitą reklamę, rozbijając nasze zebrania i wiece obijając naszych ludzi do krwi. Krew ta zrodziła owoc dla reprezentantów pałki i bomby niespodziewany. Albowiem lud górnośląski przekonał się, że sposoby nawracania ludzi stosowane przez reprezentantów sanacyjnych prowadzą do zguby i demoralizacji całego społeczeństwa. Sanatorów dotychczas utrzymywał tylko pieniądz, rzucany hojnie z rąk niektórych świeczników, utrzymywały ich hojnie rozdawane koncesje itp. Ale i to nie trwało długo, gdyż poza tymi nominalnymi koncesjonarjuszami kryła się zawsze dobrze zarabiająca hydra żydlaków, jak np. Better Natan itp., których sanatorzy porobili nawet honorowymi członkami Związku Powstańców Śląskich.

Przyjdzie czas, panie Rumun, że lud przemówi, przemówi głośno i mocno, ale przemówi tak, jak to przemówił przy ostatnich wyborach na niemieckiej części Górnego Śląska do Sejmu Pruskiego i Parlamentu niemieckiego. Pan Rumun sobie winien uprzytomnić, że on jeszcze kiedyś „bajonkował" i latał w koszuli po czworakach, a polskość już była bardziej rozwiniętą na Górnym Śląsku aniżeli obecnie. Lud Górnośląski tak przemówi, tak głośno i tak mocno jak to już przemówił w listopadzie 1926 roku przy wyborach komunalnych, gdzie przeróżne półbildowane niedouki chciały się dostać do korytek gminnych i miejskich, ale lud do tego nie dopuścił.

Panie Rumun, rezultat będzie ten, że nie Powstańcy wejdą do Sejmu Śląskiego, ale ci przez Pana znienawidzeni renegaci, seperatyści, oraz reprezentanci niemieckiego „Wahlgemeinschaftu". My prorokami być nie chcemy, ale dzisiaj stwierdzamy z całą stanowczością, że rezultat wyborów przyszłych, których się domaga Sanacja będzie dla niej druzgocący a to może nareszcie otworzy Warszawie oczy, do czego doprowadziły metody pod protektoratem powstańców, Z. O. K. Z. oraz ich głównego protektora, którego tak ślicznie były Minister Spraw Wewnętrznych Młodzianowski nazwał „cudownem dzieckiem". „Polska Zachodnia" wtedy zobaczy, jak to Niemiec powiada „Das blaue Wunder".

A więc niech przemówi lud, Panie Rumun, niech przemówi mocno i głośno.

Na marginesie artykułu p. Dra Gawlika

zamieszczonego w „Polonji" nr. 273 pod tytułem: „O podłożu dzielnicowości na Śląsku".

Dotychczas a mniejwięcej aż do czerwca br. wszelkie trąby na Górnym Śląsku wydawające głosy przekonań partyjno-polityczynych milczały. „Głos Górnego Śląska" od samego początku a więc od końca roku 1921, od chwili ujrzenia światła dziennego systematycznie i celowo zwalczał system przeróżnych klik i kliczek rządowych lub półrządowych na Górnym Śląsku, udowadniając, że ten sposób, te metody rządzenia Górnym Śląskiem doprowadzą ten tak bogaty kraj do ruiny i ten tak pracowity, szczery i otwarty lud górnośląski do nędzy pod każdym względem.

Obecnie zjawiają się na horyzoncie górnośląskim ludzie tacy jak Korfanty i jego satelici, udawając wielkich obrońców ludności tubylczej.

Do jednych z tych satelitów zalicza się p. Dr. Paweł Gawlik, który zamieścił wyżej zatytułowany artykuł na łamach „Polonji". ¾ tegóż artykułu jest nic więcej jak dosłowne lub według treści i sensu wyjęcie artykułów zamieszczonych na łamach „Głosu Górnego Śląska". Myśleliśmy, że p. Dr. Gawlik potrafi zupełnie co innego. Pan Dr. Gawlik, żeby jemu udowodnić, że mamy rację, pozwoli, że zacytujemy dosłownie niektóre ustępy, a więc: „Kto chciałby odmówić Ślązakom kwalifikacyj i zdolności na t. p. stanowiska? Jedyny Rzym zrozumiał doniosłość Śląska w Polsce. A na Śląsku samym? Mimo zasady, iż Ślązacy mają mieć pierwszeństwo przy obsadzaniu posad, Górnoślązaków w małej tylko mierze dobierano do spolszczenia przemysłu; pomimo tej zasady, stanowiska o znaczeniu polityczno-społecznem po obsadzane bywają po większej części przez nie-ślązaków. Gdy ktoś się przyjrzy przy obsadzaniu stanowisk naczelników wydziałów w województwie, czy też kierowników poważnych instytucyj społecznych, jak Ubezpieczenia Społecznego, zagadnień zarobkowych lub reformy rolnej itp., to widzi wszędzie przewagę nie-ślązaków. Z jednej strony głębokie poczucie znaczenia Śląska dla Polski, z drugiej strony dotychczasowa dysproporcja udziału Ślązaków w rządzeniu — oto, co trzeba uważać jako podłoże dzielnicowości na Śląsku. Czyż można za to posądzać Ślązaków o separtyzm, za to, że stają się oni coraz bardziej świadomi swojego znaczenia dla Polski, że domagają się proporcjonalnego do tego znaczenia udziału w rządzeniu".

Pozatem p. Dr. Gawlik, nie wiemy czy chcąc lub nie chcąc, atakuje czynniki pewne za to, że żaden Górnoślązak nie znajduje się na wyższym stanowisku w ciężkim przemyśle.

A więc Panie Drze Gawlik: Zajrzyj Pan najpierw do Wydawnictwa tejże gazety, w której Pan zamieścił Pański laborat. Tam znajduje się dwuch chłopców do posyłek, dwuch portjerów i dwuch czy trzech zecerów Górnoślązaków. A reszta to sami „swoi" pozbierani z przeróżnych zakątków całej Rzeczypospolitej Polski ale ze wschodu. Pański chlebodawca, resp. chlebodawca „Polonji" powinien sobie zamieść najpierw przed własną sienią. A zresztą czyż to nie p. Korfanty jest winien i jego współpracownicy jak Kempka itp., że dzisiaj niema ani jednego Górnoślązaka na wyższem stanowisku w ciężkim przemyśle? Czyż to nie on Górnoślązakom odmawiał wszelkich kwalifikacyj, wysyłając ich do łopaty? Czyż to nie p. Korfanty milczał 5 lat mając potulnych według jego woli wojewodów, zaczęwszy od ś.p. Rymera, a skończywszy na Bilskim?

Jeżeli ktoś się powinien w piersi nie 3 ale 33 razy bić i powiedzieć: „Moja wina, moja wina, mo-

ja największa wina", że tak się ludowi górnośląskiemu powodzi, to właśnie p. Korfanty.

A więc niech p. Korfanty najpierw odpowie Panu, Panie Doktorze Gawlik, na Pański artykuł, niech on rozpocznie dyskusję na ten temat.

Panie Drze Gawlik, gdzieś Pan tam wlazł? — Wlazłś Pan to kątka, gdzie paskudnie pachnie, dostałeś się w gniazdo szerszeni i ós, które Pana poszczypią, gdyż na Pański artykuł odpowiedzi takiej jaka by się należała, Pan Korfanty zamieścić nie pozwoli.

A jeżeli Pan piszesz broszurę, Panie Drze Gawlik, to niech Pan wyrżnie Verba Vera pod adresem właśnie p. Korfantego, ale nie w tej formie obłudy, perfidji i fałszu, jak to pisał p. Korfanty w niemieckiej boszurze przed ostatniemi wyborami, chcąc sobie zjednać lud górnośląski nawet i Niemców, a grubo się sparzył.

A gdzież to są ci muzykanci?

W jednym z ostatnich numerów „Głosu Górnego Śląska" poruszyliśmy skandaliczne stosunki mieszkaniowe przy ul. Fabrycznej, gdzie wysadzono wdowę z dziećmi na bruk. Magistrat stołecznego miasta Województwa Śląskiego, nie miał nic pilniejszego do czynienia, jak sfabrykować „wyjaśnienie", które zamieścił w „Gazecie Robotniczej" a które to wyjaśnienie nic nie wyjaśnia.

Czytamy w „Gazecie Robotniczej" nr. 228, następująco: „W jednem z pism niemieckich zaatakowano dyrygenta Magistratu za wypadek, który zdarzył się przy ul. Fabrycznej nr. 4...."

A więc Magistrat katowicki zapatentował „Głos Górnego Śląska" na pismo niemieckie. Widocznie się tam temu gościowi, który to wyjaśnienie pisał do „Gazety Robotniczej", przewróciło w głowie, gdyż nie można inaczej tego rozumieć bredni zrozumieć. Zaś co do nazwy dyrygenta, to o ile nam wiadomo, dyrygent oznacza tyle, co kierujący orkiestrą albo jakiemś kółkiem śpiewackiem przynajmniej. Dotychczas nie wiadomo nam, żeby Magistrat katowicki miał jakieś kółko śpiewackie. Widocznie ów gość chce się „przymilić" „swoim" i popisuje się galicyjską polszczyzną, używając obcych wyrazów a nie znając ich właściwej treści.

Jak to Pan Murek reklamę robił dla L. O. P. P. za czyje pieniądze?

Katowice II, dnia 26. 9. 1928 r.
ul. Markiefki nr. 32.

Do
J. W. Pana Prezesa Inżyniera Dobrzyckiego
Prezesa D. K. P.
w Katowicach.

Niniejszem upraszam J. W. Pana Prezesa o danie mi wyjaśnienia oraz o zapłacenie mi wziętych odemnie trzech modeli aparatów lotniczych i zakupionych przez komitet L. O. P. P. w D. K. P. Katowice na cele propagandy dla tygodnia lotnictwa w Katowicach, które były wywieszone w hali dworcowej w Katowicach przy wejściu do I., II., III. i IV. klasy a za które to aparaty ów komitet zobowiązał się mi wypłacić natychmiast po odbiorze 800 złotych.

Uzupełnienie.

Przed mniejwięcej czterma do pięciu miesięcy zjawiło się u mnie trzech panów z polecenia naczelnika Stacji Katowice, p. Murka, **że p. Murek dowiedział się, iż posiadam dwa modele aparatów lotniczych, które są dla D. K. P. bardzo potrzebne dla propagandy na Tydzień Lotniczy. Modele te były zaopatrzone w motor minjaturowy oraz urządzenie świetlne.** Aparaty te kosztowały razem najpierw 700 złotych a potem 800 złotych. Aparaty te odebrał p. Naczelnik Murek, który takowe wywiesił w **wyżej wymienionych halach dworcowych.** Później dostarczyłem **trzeci aparat, resp. model do aparatu lotniczego na zamówienie wyraźne p. Naczelnika Murka.** Do aparatu tego chciałem wbudować silnik mający kosztować 900 złotych. **Pan Naczelnik Murek** jednakowóż oświadczył, że nie jest to potrzebne, gdyż on potrzebuje ten model natychmiast dla propagandy. Ja osobiście oddałem p. **Naczelnikowi Murkowi** ów trzeci model.

Miałem otrzymać za wszystkie trzy aparaty minimalną wprost cenę w wysokości 800 złotych, którą to sumę zobowiązał się mi wypłacić na drugi dzień **p. Naczelnik Murek.** Zwlekał mnie z wypłatą z dnia na dzień. Chodziłem za pieniędzmi od Anasza do Kajfasza. Pieniędzy jednakowóż do dziś dnia nie otrzymałem. Oświadczono mi, że p. **Charnasa** nie ma, potem że Pana Prezesa nie ma. A wszystko tylko po to, żeby mnie z wypłatą zwlekać.

Dlatego też zwracam się tą drogą po raz ostatni do J. W. Pana Prezesa z najusilniejszą prośbą, żeby J. W. Pan Prezes spowodował wypłacenie mi słusznie mi się należącej kwoty w terminie wyznaczonym powyżej. Podkreślam, że gdyby J. W. Pan Prezes sprawy tej nie załatwił w wyznaczonym terminie, to wtedy zwrócę się na drogę sądową równocześnie z powiadomieniem o tem prasy.

Z poważaniem
(—) Jerzy Leja, Katowice II.
ul. Markiefki nr 32.

Tyle list. A teraz się zapytujemy, jakim sposobem się robiło przy propagandzie na rzecz L. O. P. P. — D. K. P. Katowice będzie teraz wiedziała, jak jest. A teraz pytamy się, co na to powiedzą organizacje kolejarzy na to. — **Panie Murek, tak Pan awansuje czyją pracą i czyjemi pieniędzmi.**

Dowiadujemy się, że p. Murek dostał „zapłatę" za wszystko, że przeniesiono go do Tarn. Gór ale z opróżnieniem mieszkania w Katowicach. Na to p. Murkowa nie chce się zgodzić. — Niech jej pomoże „Polska Zachodnia"!

Już znowu zastój przy budowie katedry

Już niejednokrotnie pisaliśmy na temat robót około katedry w Katowicach. Pisaliśmy wtedy, że nie jest tyle winna Kurja Biskupia, ile kierownictwo budowy. Jednakowóż pieniądze na ten cel wpływają do Kurji Biskupiej bezpośrednio, zaś Kurja Biskupia wypłaca dopiero potem kierownictwu. Ostatnim razem poruszyliśmy sprawę, że ci panowie fachowcy nie umieją nawet obliczyć obciążenia według statystyki i wysłali te sprawy do Wiednia. Wtedy dwa miesiące z robotami stanęli.

Obecnie dowiadujemy się, że z powodu fałszywych rysunków robotę znowu o trzech tygodni zastawiono. Budują tylko jakiś basen na wodę. Ale panowie z kierownictwa pensje swoje miesięcznie pobierają. Również skarżą się dostawcy, że kierownictwo zwleka z wypłaceniem rachunków, przez co dostawcy bywają poszkodowani.

Leży to w interesie samej Kurji Biskupiej, żeby sprawę definitywnie raz nareszcie załatwić i nie zakrywać się grobowem milczeniem gdyż opinja publiczna ma do tego prawo, ponieważ katedrę buduje się z funduszów publicznych.

A jeszcze jedno: Należałoby pomyśleć o tem, żeby w kierownictwie zatrudniano Górnoślązaków, gdyż pp. Porembski i Wolański pochodzą z tej dzielnicy, która ani grosza na budowę katedry dotychczas nie dała, ani też nie da. U nas atoli jest niestety taki zwyczaj już, że Górnoślązak płaci a „swoi" zbierają, przez pobieranie sutych pensyj. To sobie ci panowie powinni wybić z głowy, gdyż jesteśmy przekonani, że przy budowlach w Małopolsce ani jeden robotnik Górnoślązak nie jest zatrudniony, cóż dopiero inżynier lub budowniczy. Mamy na Górnym Śląsku dosyć ludzi, żeby tych zatrudnić w pierwszym rzędzie, a o ile sił zabraknie, to wtedy niech przyjdą nasi „kochani bracia".

Gdzie się podziało rozliczenie z wolnych kuksów w Wydziale Oświecenia Publicznego?

Przed paru miesiącami pisaliśmy o szalonych zdolnościach Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego zanim jechał na urlop, Pana DraRęgorowicza. Później uderzyła na alarm bez powtórzenia źródła, nawet ciotka „Polonia" obecnie, obecnie gdy powrócił p. Naczelnik Dr. Ręgorowicz z urlopu, pozostało tak, jak było, to znaczy, że pp. kierownicy i inspektorzy szkolni z tych 8000 złotych z 1927 r. za rozliczenie z wolnych kuksów ani grosza. Po naszym artykule stało się chryja i w Wydziale Oświecenia Publicznego i w Wyższym Urzędzie Górniczym, tylko z tą różnicą, że p. Naczelnik Malawski jako starosta Górniczy nie szedł na telefoniczne wezwanie p. Dra Ręgorowicza Naczelnika Wydziału Oświecenia, domagając się piśmiennego doniesienia, którego pan Dr. Ręgorowicz nie zliczył, posądzając natomiast pana Wizytatora Rzymełkę o autorstwo oraz innych, trafiając kulą w płot. Wolno p. Oldze Ręgorowiczowej opowiadać przeróżne rzeczy w Radio za opłatą 45 złotych za niecałe pół godziny, ale nie wolno panu Naczelnikowi Drowi Ręgorowiczowi posądzać ludzi niewinnych, Bogu ducha winnych bezpodstawnie i bezprawnie o czyny za które wobec fałszywego obwinienia, mógłby p. Naczelnik Dr. Ręgorowicz wpaść do więzienia, nie mniej jak jeden miesiąc.

Pomijamy i to, że rzekomo (zaznaczamy rzekomo) twierdzi p. Naczelnik Dr. Ręgorowicz, że pieniądze te zdeponował gdzieś w jakimśkolwiek bądź banku, czy w jakiejś instytucji pedagogicznej, który nota bene egzystuje dopiero od 1. lipca br. jako instytut pedagogiczny, to jednakowóż nie wolno panu Drowi Ręgorowiczowi dysponować czyimś funduszem, ze względu na to, że przezto poszkodowani kilkadziesiąt kierowników szkół i inspektorów tem mniej, że znowu jest na ten rok wyasygnowanych 8000 złotych na ten sam cel, których to 8000 złotych p. Naczelnik Dr. Ręgorowicz do rąk nie dostał z uwagi na poprzednie należyte się nie wywiązanie z tego rodzaju funduszu.

Przypuszczamy obecnie, że p. Naczelnik Dr. Ręgorowicz z uwagi na brak czasu zajmie swoją najukochańszą połowicę zamiast wygłaszać referaty w Polskiem Radio na przeliczenie i podziały tych funduszów, które się ludziom słusznie należą, ażeby bezpodstawnie nie posądzano Bogu ducha winnych ludzi o bezpretensjonalnych roszczeń.

Może nareszcie po wszelkich wakacjach zareaguje „cudowe dziecko", (jak to nazwał obecnego Wojewodę, Dra Grażyńskiego były Minister Młodzianowski) tego rodzaju sprawami, żeby nie przyjmowano z Łotwy i innych poza Polskich krajów, o czem pisała „Polska Zachodnia", lecz p. Naczelnik Dr. Ręgorowicz razem z swoją połowicą (Panią Olgą) w braku żony dla p. Mi-Cha-Ela, zaznajomił się z tendencją obecną i należycie się p. Dr. Ręgorowicz z tego wywiązał.

O to prosimy p. Naczelnika Dra Ręgorowicza, ażeby nie miał z nami tyle kłopotów, jak to miał jego poprzednik Pan Stach z jego połowicą, zanim właściwie jegą została, z Panią Zosią, czyli Zofją, według zasady: Bonne nuit, mademoiselle Sophie.

„Za pieniądze żyd się podli, Za pieniądze ksiądz się modli..."

Nie było większego „malarza", któryby był bardziej smarował w karykaturach i obrazkach Marszałka Piłsudskiego wtedy, kiedy się rozchodziło o akcję przedwyborczą w 1922 roku jak „profesor" Ligoń. Przy wyborach komunalnych w 1926 roku ten sam „profesor" smarował w karykaturach Korfantego i Kustosa w najpodlejszy i najbezczelniejszy sposób.

Obecnie dowiadujemy się z „Polonji" nr. 279, że ten sam profesor namalował z okazji uroczystości 25-letniego jubileuszu ślubu Państwa Korfantych na zamówienie dwuch członków Wydawnictwa „Polonji" dla tego samego Korfantego Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. „Polonia" wyraźnie to podkreśliła. A więc pieniądz nie śmierdzi, Panie „Profesorze!" Z jednej strony smarował i smaruje w karykaturach w „Kocyndrze" w chamski sposób Korfantego, a z drugiej strony maluje na zamówienie Matkę Boską Częstochowską dla tegóż samego Korfantego. Jak to pogodzić z poczuciem moralności, to już pozostawiamy samemu Ligoniowi.

Nawet jakoś się psuje stosunek pomiędzy Panem Drem Prezydentem Kocurem i Sanacją Moralną, gdyż z okazji podarowania dwuch lwiątek dla miasta Katowic przez Cyrk Sarasaniego „Polska Zachodnia" dawała przytyki Drowi Kocurowi, malując go jako czarnego kota. A czarny kot to jakaś zła wróżba. Nawet Ligoń, ten sam profesor, sztychał go w swoich berach i bojkach przez radio wygłaszanych.

Ale za pieniądze profesor Ligoń wszystko zrobi. To także filar Sanacji Moralnej.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 8 Nr. 42

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Fahrpreiserhöhung und Reisebequemlichkeit

Aus unseren Leserkreisen wird uns geschrieben:

Die gegenwärtigen Verhältnisse der Reisebequemlichkeit zur freien Bewegung bei einer Sicherheit des Lebens auf den Eisenbahnterrains werden nicht einen jeden Reiseonkel gewiss wohl bekommen. Der Geschäftsreisende, welcher ja täglich aus dem Stadtkreise Katowice nach den inneren Orten der angrenzenden Staaten Deutschland und Tschechoslowakei reist und einen Vergleich der persönlichen Freiheit in einen der drei Staaten auf den Bahnhöfen anstellt, wird die zurückgesetztesten Bestimmungen zum Schutze der Freiheit in Oberschlesien herausfinden. Und doch ist es nicht so gemeint. Es scheint aber, dass der Schützende mehr für seinen eigenen Schutz bedacht ist und eben dafür sorgt.

In Oberschlesien gelten bekanntlich die alten Bestimmungen bis zum Ablauf des Genfer Vertrages. Es fällt nur jedem Reisenden gerade das eine auf, dass angeblich für die Sicherheit des Pasagiers allzuviell gesorgt wird und die Bahnpolizei gleich hinter dem Billetknipser in Form eines Doppelpostens — nebenbei Kriminalbeamten und sonstigen Konfidetnen — aufgepflanzt steht. Dasselbe in derselben Aufmachung beim Ausgang vom Bahnhof z. B. Katowice und Siemianowice. Auf den letzteren Bahnhöfen soll hier dies gemeint sein. Der Reisende von Siemianowice weiss daher nicht, ob er unter dem Schutze der Bahnpolizei gem. Bekanntmachung des Reichskanzlers vom 8. März 1906 (R. G. Bl. S. 391, E. V. Bl. S. 186 der gar unter Polizeiaufsicht steht.

Der Reisende war bis jetzt der Ansicht, dass die Fahrkarte, einen mit der Eisenbahn abgeschlossener Vertrag darstellt, und andere Beamte eines anderen Instituts (und Behörde) sich von dem Reisenden fern zu halten haben. Und da wir Oberschlesier auch nach Beuthen u. w. a. fahren und so was nicht sehen, dass die staatl. Polizei jeden einzeinen Reisenden sehen und kontrollieren muss, (und immer vor der Sperre aufgepflanzt steht), so erscheinen uns diese Massnahmen als gegen die Eisenbahnbetriebs- und Verkehrsvorschriften und es wäre tatsächlich höchste Zeit, **dass der Naczelnik vom Bahnhof Siemianowice einen richtigen Bahnpolizisten** gem. den bekannten Vorschriften anstellt, denn die jetzigen Verhältnisse auf dem Bahnhof Siemianowice kommen jedem Reisenden lächerlich vor und da mancher Reisende mehr Ehrgefühl besitzt, so meidet er die Eisenbahn. Und das alles wegen der angeblichen zu grossen Fürsorge und dem Schutz der Sicherheit des Lebens eines jeden Pasagiers.

Kommt man dann vom Bahnhof Siemianowice, so fällt es manchem Reisenden auf, dass von jeder Strassenecke her ein Schutzmann kommt und immer wieder denkt man sich — der zu grosse Schutz der Reisenden wird hier schon auffällig — und scheint Plage.

Vielleicht wird dafür die Eisenbahn eine andere Lösung für die Sicherheit des Reisenden finden. Und dass soll hier gemeint sein.

„Irren ist menschlich" oder Kopfrechnen schwach

Wir haben in Katowice Rechtsanwälte die sich sehr viel **mit Politik** befassen. Einer von denen heisst **Tyrka**, der den Sanatoren angehört. In seinen Ausführungen vor Gericht, begibt sich Tyrka auf die schiefe/Ebene manchmal, und begeht dabei furchtbare Entgleisungen.

Aber nicht nur das, Tyrka hat bei einer Privatklage Pinkawa contra L. der L. eine Rechnung zugeschickt, die sich aus folgenden Positionen zusammensetzt. Also:

1. Należność za wniesienie skargi prywatnej	12,00 zł.
2. Należność za rozprawę	24,00 zł.
3. Ryczałt	7,20 zł.
4. Zapłacone koszta sądowe	33,30 zł.
5. Koszta sędziego rozjemczego	4 50 zł.
6. Podatek obrotowy	1,60 zł.
	92 60 zł.

Katowice, dnia 19. września 1928 r.

(—) m. p. Tyrka
adwokat.

Nach der uns noch geläufigen Additionsmethode gibt dies zusammen nicht 92,60 Złoty sondern 82,60 Złoty also ein Unterschied schon von 10 Złoty. — Ausserdem haben wir festgestellt, dass unter Position 5 Tyrka 0,50 Złoty zu viel gerechnet hat, so dass ihm statt 92 60 Złoty nur 82,10 Złoty zustände. Gewiss ist diese Differenz keine grosse Zahl, aber doch erheblich bei einer Summe unter 100 Złoty. Solche Rechtsanwälte wie Tyrka würden besser tun, wenn sie sich mehr um ihr Büro kümmern, damit dies Büro keine so grosse Böcke schiesst, als um Politik.

Verstoß gegea das Gesetz vom unlauteren Wettbewerb

Achtung Biertrinker!

In den meisten Restaurants Polnisch-Oberschlesiens sieht man mit sehr künstlerischer und ästhetischer Aufmachung Schilder, die darauf hinweisen, dass man in denen Biere der Fürstlichen Brauerei ausschänkt. Dies ist aber leider bei manchen Gastwirten nur zum Scheine der Gerechtigkeit. Denn wir kennen Namen nennen, wo statt oder neben Tichauer-Bier ebenfalls Bendziner Bier verzapft wird. Dieses Bier ist **bedeutend minderwertiger** als das Tichauer-Bier es kostet den Gastwirt ebenfalls nicht so viel wie das Tichauer. Trotzdem wird für einen Schoppen ebenfalls 50 Groschen pro Glas verlangt.

Wir sind selbstverständlich der Ansicht, dass die Gastwirte das Recht haben, das Bier zu führen, welches sie wollen. Aber dann dürfen sie nicht den Biertrinker irre führen. Denn der Gast glaubt Tichauer-Bier zu trinken, nachdem er gesehen hat, dass Tichauer-Bier hier zu haben ist und 50 Groschen pro Schoppen für dieses Bier von ihm ohne Bedienung gefordert wird.

Es preisen auch andere Brauereien, wie z. B. Arcyksiążęcy Browar w Żywcu, Browary Zamkowe w Cieszynie u. d. g. ebenfalls ihre Bierniederlagen in Lokalen. Weshalb tut dies nicht „Gambrinus", Sercarz aus Bendzin und Haberbusz aus Warszawa? — Es gibt z. B. in Warszawa in besseren Lokalen gleichfalls Tichauer-Bier. Dort hängt aber die dafür notwendige Reklame. Weshalb machen die oben erwähnten Brauereien wie Gambrinus, Sercarz und Haberbusz?

Oder glauben etwa unsere Gastwirte danach zu handeln, wie es ein Sprichwort sagt:

„Gambrinus, König von Brabanth,
Das Trinken wohl sehr gut verstand —
Er trank in einer halben Stund
'ne Tonne bis auf den Grund".

Immerhin müssten die Bierverleger darauf achten, und erst recht die Herren Gastwirte, damit sie nicht die Klientelle irreführen.

Wie der Magistrat von Katowice für die Behandlung des Bettelwesen sorgt?

Man hört und spricht so viel von den guten Seiten des Magistrats zur Behebung der Bettlernot. Bisher wurde es so getan, dass Magistratus Bons verkaufen liess. Doch das genügt nicht, denn von deren Auslösung können die Bettler nicht leben. Jetzt hat Magistratus eine „einfachere" Lösung gefunden. Er lässt nämlich sämtliche Bettler festnehmen und dem Untersuchungsrichter vorführen. Dieser sperrt sie auf einige Tage ein, und die Bettler freuen sich, dass sie während der Zeit im Convict im Gefängnis und dort unter Dach leben können. Sobald sie herauskommen, betteln sie weiter. Und dies sind Magistratsmethoden. Statt sich um die Główna Komenda der Aufständischen zu kümmern, so sollen sich p. Dr. Kocur und seine Decernenten darum kümmern, den Armen der Aermsten zu helfen. Denn von den Bons können sie nicht leben. **Statt Schwimmbäder zu bauen, soll der Magistrat ein Haus für Zwangsarbeit für Nichtstuer bauen.**

So wie es voriges Mal war, so kann es auch heute?

Der Jahrmarkt (die Wystawa Wnętrze Domu i Technika) in Katowice ist zu Ende. Was wir vermutet und im voraus gesagt haben, traf bei der Verteilung der Diplome ein. Oberschlesische Firmen, die im Auslande mit goldenen Medaillen dekoriert waren und noch dazu den Grand Prix erhalten haben, wurden hier bei dem Jahrmarkt gründlich lackiert. Unsterblich hat sich das Komitee blamiert bis auf die Knochen. Das, was das Ausland anerkannt und prämiert hat, hat man hier mit Füssen getreten.

Der Magistrat von Katowice verdient eine mächtige Tracht Prügel, das Komitee dieselbe mit faschistischen Rutenbündeln für derartige Blamage. Die pp. Profesorowie haben ihr Geld bereits in der Tasche. Also du, Oberschlesier, bist wieder belehrt worden, wo du nicht hinein gehörst. Vielleicht wird diesmal der Oberschlesier endlich zur Vernunft kommen, wenn er schon zum zweiten Mal eingeseift worden ist.

Eingesandt

Dieser Artikel geht auf eigene Verantwortung des Autors.

Wie war denn das mit den Dollars, Panie Myszur?

Es ist mir in letzter Zeit viel geklagt worden über die Ungezogenheit einiger Kommunalbeamten in Nowa-Wieś. Die Bürger von Nowa-Wieś haben gegen diese Beamten und besonders gegen den sauberen pan Myszur immer etwas einzuwenden.

Letzter Zeit ist mir folgender Fall unter Zeugen mitgeteilt worden.

Es war im Jahre 1926. Da kam pan Myszur Wincenty in die Wohnung des Schneidermeisters Konrad in Nowa-Wieś und revidierte die Dokumente betreffs Vermögenssteuer. Herr Konrad konnte das geforderte Schriftstück in seinem Arbeitszimmer nicht finden suchte in einem Kasten, wo sich zwischen den verschiedenen Papieren **20 amerikanische Dollars** befanden, begab sich danach ins Nebenzimmer um dasselbe durchzusuchen. Pan Myszur stand still und sah nur zu, ohne etwas zu sagen. Wie er aber **die 20 Dollars erblickte**, da rief er voll Entzückung mit leiser Stimme: „Ah! Dolarki, Dolarki". Herr Konrad hatte sich natürlich nichts dabei gedacht, suchte den Steuerzettel im Nebenzimmer, fand ihn schliesslich und überreichte denselben dem Pan Myszur, welcher nach Durchsicht desselben ver-

schwand. - Alles wäre in bester Ordnung gewesen, wenn nicht die Frau Konrad nach 2 Stunden bemerkt hätte, dass die 20 Dollar im Kasten fehlten. Niemand ist in der Wohnung ausser pan Myszur gewesen und mithin hatte auch Herr Konrad ganz recht, wenn er diesen des Diebstahls verdächtigte. Der Geschädigte begab sich natürlich sofort nach dem Büro des Pan Myszur und stellte denselben zur Rede, welcher natürlich anfangs von dieser Sache nichts wissen wollte, später aber, wie Konrad mit der Polizei drohte, ihn nach Hause gehen liess, und erklärte, er solle zu Hause warten. Herr Konrad begab sich nach Hause um abzuwarten und schliesslich nach ungefähr 2 Stunden brachte ihm ein Bruder des Pan Myszur einen verklebten Brief. In diesem Briefe bekam Herr Konrad seine ihm gestohlenen 20 Dollar zurück mit einem Schreiben, er solle schweigen und nichts erzählen.

Ein netter Beamte, dieser pan Myszur. Ganz ruhig können wir die Frage stellen: „Wie lange noch wird pan Myszur sein Amt bekleiden?" Die Gesetze selbst sagen es, dass solche Leute wie pan Myszur ein öffentliches Amt nicht bekleiden dürfen. Warten wir ab, was die Behörden damit anfangen werden. Eine Anzeige ist dem Pan Prokurator zugesandt worden.

Nicht genug, dass Herr Konrad bestohlen wurde, ist ihm sein ganzes Hab und Gut, mit samt seinen Bekleidungsstücken durch die Kommunalbehörde in Nowawieś gepfändet worden. Herr Konrad ist Kriegsinvalide von 65 Prozent und liegt gegenwärtig im Krankenhaus auf Lungenentzündung. Bei seiner Abwesenheit vorgenommenen Pfändung ist nicht nur seine Ware im Werte von 12 000 Zloty Einkaufspreis verkauft worden, sondern es verschwanden dabei seine ganzen Privatsachen im Werte von 3000 Złoty, wie zwei Anzüge, zwei Paletos, 1 Damenkostüm, 6 Oberhemden, 4 Paar Unterhemden, zwei Paar Schere, 1 Arbeitsbuch, 1 Lehrbrief, 1 Diplom von der Zuschneiderschule in Wien, 5000 alte deutsche Reichsmark und einige russische Rubel. Wo diese Sachen hingekommen, weiss kein Mensch. Herr Konrad ist arm geworden, seine Existenz ist runiert und er hat nur ein Hemde am Leibe. Seine Frau weilt bei Ihren Eltern. Wie ihm diese Pfändung schmeckt, wissen wir nicht. Fragen wir die Behörden, ist es denn erlaubt, einen Kriegsinvaliden in dieser Weise zuzurichten? Konnte ihm nicht wenigstens etwas zum Leben gelassen werden und wie kommt es überhaupt, dass seine Arbeitspapiere bei einer Pfändung verschwinden können und dass noch nicht bezahlte Ware gepfändet wird. Hoffen wir, dass die Behörden Klarheit bringen in dieser Sache und das nötige veranlassen, dass eine Untersuchung eingeleitet wird. Meinerseits muss ich noch hinzufügen, dass das Wandeln verschiedener Beamten in Nowa-Wieś nicht gerade lobenswert ist und es wäre am Platze die Disziplin zu verschärfen, damit nicht zum zweiten Male derartige Fälle vorkommen und die Bürger von Nowawieś beruhigt werden.

I tak się robi

W kierownictwie budowli katedry jest głównym macherem (właściwym kierownikiem) Pan Inżynier Wolański, major z wojska k. k., właściwie dyrektor żydowskiej firmy Karl Korn z Bielska. Naturalnie według zasad listów św. Pawła: „Chrystus przyszedł na świat, nie żeby zniszczyć stary zakon, lecz żeby go udoskonalić." Bo Karl Korn (A więc znowu 2 k. mit Anfangsbuchstaben von Vor- und Zuname) ma dokończyć katedrę. Przypuszczamy, albo raczej nie przypuszczamy, że według dotychczasowych napływów naszych braci Mojżesza z Będzina i Sosnowca, gdy będzie się miała katedra ku końcowi, wtedy zamiast krzyża Chrystusa zatknięta zostanie gwiazda Dawida na kopułach katedry w Katowicach.

Na ten sam temat mniejwięcej należy napisać ostrzeżenie pod adresem M. K. Warszawa. „Zachodnia" na Górnym Śląsku i „Głos Prawdy" w Warszawie piętnuje każdego Polaka, któryby oddał prace swe Niemcowi lub żydowi. „Zachodniej" nie przeszkadzało to zamieścić półstronnicowy bilans wielkiego przemysłu niemieckiego na Górnym Śląsku za drogiem opłaceniem.

M. K. Warszawa oddała firmie Polbeton prace do budowania drugiego toru kolei Kalety-Herby. Firma Polbeton oddała te prace niemieckiej firmie do wykonania pod nazwą Zamułka a właściwie właścicielem jest Osthus. A więc znowu zostało w całej pełni wypełnione hasło: „Swój do swego" po myśli zasad „Polski Zachodniej", gdyż tam również w tej firmie są Niemcy. I tak się robi.

Cóż teraz powie na to, protektor i Prezes honorowy Związku Powstańców Śląskich oraz główny komendant tegóż związku Pan Dr. Kocur?

Na Górnym Śląsku aż roi się po przeróżnych urzędach od ludzi nie mających z Górnym Śląskiem nic wspólnego. „Polska Zachodnia" niedawno pisała, że aż z Łotwy jednego przyjęto tu na stanowisko, zaś dla Górnoślązaków miejsc niema. Podajemy parę kwiatuszków, jak się Górnoślązaków traktuje w innych dzielnicach:

1. Piotr Śmieszek uchodca z powiatu Kozielskiego, oraz powstaniec był od 1. 7. 1925 roku do 1. marca 1926 roku w Ziemi Wołyńskiej gajowym u właściciela dóbr Władysława Jaroszyńskiego. Później jego zredukowano i tułał się po całej Polsce, aż znalazł Ks. Janusza Radziwiłła na polowaniu, gdzie go prosił o zajęcie. Na to otrzymał od tegóż szlagonia i latyfondysty, obersanatora następującą odpowiedź: **„Pan jako Górnoślązak, powstaniec i uchodca powinien dostać posadę na Górnym Śląsku, bo ja mam tylko posady dla tubylczych, a nie dla obcych ludzi".** A więc Górnoślązacy są w pojęciu obersanatora i szlagonia Radziwiłła obcymi ludźmi. Trzeba wiedzieć, że przed niedawnym czasem aresztowano na majątku tegóż samego księcia pod Baranowicami aż 20 ludzi zatrudnionych u niego za antypaństwową robotę.

2. Również uchodca i powstaniec kolejarz Drewniok w Wielkich Hajduach prosił raz naczelnika parowozowni Jarzębowskiego w 1927 roku w Poznaniu o przenocowanie razem z rodziną na jedną noc w ubikacjach kolejowych, na co otrzymał odpowiedź: „Kolejarze Górnośląscy to są sami zdrajcy". Ten sam Drewnik wynalazł pompę, która się pędzi i uruchamia za pomocą ciśnienia powietrznego. Drewniok wysłał ten wynalazek do opatentowania do Berlina i do Warszawy, skąd już dawno, to znaczy z Berlina, otrzymał patent, zaś z Warszawy czeka już 6 miesięcy przeszło na odpowiedź. Drewniok chcąc swój wynalazek wyzyskać musiał stworzyć spółkę z pewnym inżynierem niemieckim, który jemu zdeponował gwarancji w Dresdner Bank 150 000 złotych, gdyż żaden Polak jemu pomódz nie chciał. Drewniok wysłał swój wynalazek również do opatentowania do Paryża, Washingtonu. Ten sam Drewniok ma dwuch synów, z których jeden wyuczony ślusarzem musi pracować za sezonowego pomagacza ślusarskiego przy Kolei, gdyż dla niego stałej posady przy kolei nie ma. Drugi syn musi być zatrudniony u Niemca, gdyż u Polaka również dla niego miejsca niema.

3. Były Starosta Świętochłowicki a obecny Dyrektor Spółki Brackiej w Tarn. Górach, Pan Dr. Potyka, stawił wniosek do Ministerstwa Sprawiedliwości o dopuszczenie go do adwokatury, na co otrzymał odpowiedź, że go dopuścić Ministerstwo nie może, ponieważ nie ma 3-letniej praktyki sędziowskiej poza sobą. Natomiast to samo Ministerstwo dopuściło byłego Starostę Dra Dąbrowskiego na adwokaturę, chociaż i on nie posiadał żadnej praktyki sędziowskiej poza sobą. A więc dwie miary, bo Dr. Dąbrowski nie jest Górnoślązakiem.

Niech teraz przeróżni obrońcy Sanacji Moralnej odpowiedzą nam na to, a przy przyszłych wyborach niech lud Górnośląski znowu głosuje na ich listę, żeby się oni wobec Warszawy chełpić mogli, że mimo tych metod, lud górnośląski jest za nimi. Dla Górnoślązaka to miejsca niema, zaś „swoi" roztoperzają się na każdym kroku. I ten ludek dotychczas wierzył. Jesteśmy przekonani, że reakcja nastąpi i to w niedługim czasie a wtedy „swoi" będą sami stali obok tych, którzy ich tutaj nasprowadzali.

Naczelnik jednego oddziału w D. K. P. Katowice Smoliński ma iść na stanowisko wiceprezesa dyrekcji wileńskiej. Zamiast na jego dotychczasowe stanowiska powołać Górnoślązaka, to już się szuka jednego ze swoich, ażeby tym sposobem znowu obsadzić jedną placówkę dobrze płatną.

To są kwiatuszki gospodarki sanatorów na Górnym Śląsku.